

Wiersz
„Horror państwowy nr 1”
Ania Juryta



Ośrodek Szkolenia Kierowców "Auto-Stop"

50-382 Wrocław
ul. Szczytnicka 45

tel./fax (071) 322-13-59

Jest piąta rano, ptaki śpiewają,
myśli me w rymy się układają.
Za sobą mam już pierwszy „państwowy”,
zdany z sukcesem, lecz do ... połowy.

Najpierw „teoria” – palce mi drżały,
gdy klawiatury tej dotykały.
Myśli o mało mnie nie zabiły,
to wszystko było ponad me siły!

Dwadzieścia osób na jednej sali,
przede mną wszyscy już pozdawali.
Tylko Monika, widzę, że zwleka,
wiem, że skończyła i na mnie czeka...

Tak mówię sobie – wszystko mi jedno!
Naciskam „koniec”, palce aż bledną...
I niespodzianka! – oczom nie wierzę,
bo „zero” błędów na komputerze!

Teraz na słynny plac manewrowy,
tak bardzo marzę mieć już to z głowy!
(Dopiero dzisiaj do mnie dociera,
co ja wyczyniam, gdy stres mnie zżera...)

Egzaminator (śliczna kobita)
nazwiska z listy zaczyna czytać...
Ja jestem druga – miła dziewczyna
o okularach mi przypomina...

Pierwsza zdająca z górki wróciła
i pani Sylwia mnie poprosiła.
Plac manewrowy stał się teatrem –
to się nadaje do „Śmiechu warte”!

Najpierw pod maskę zanurkowałam,
bebechy „pandy” dobrze wskazałam.
Później światełka – przecież umiałam!
Na światła „stopu” gazu... „dodałam”.

Każę poprawić, wiem co zrobiłam,

więc po raz drugi dobrze włączyłam
i powiedziałam, co gdzie się pali....
Daje mi szansę, więc zdaję dalej.

Teraz po łuku, to też umiałam,
ale czy tutaj dobrze jechałam?
Egzaminator ręką machnęła
i poszła sobie... i się zaczęło!

Co ja mam robić – jechać na górę,
czy łuk poprawiać? – cierpnie mi skóra...
Odpinam pasy, z auta wysiadam,
jak nigdy – sama do siebie gadam!

Krótką decyzją – jadę, gdzie trzeba,
a niech tam dzieje się wola nieba!
Pod górkę zawsze radę dawałam,
a więc i teraz dobrze wjechałam...

Znów do „koperty” równiutko jadę,
Egzaminator do auta wsiada:
Nie pamiętała pani o pasach....
Po egzaminie!!!... Myślę o „asach”...

Sama pisałam: „Są takie asy,
co zapomniały, by zapiąć pasy” ...
Należę do nich, cóż szkoda gadać,
łapię torebkę, z auta wysiadam...

Kulturą zawsze się wyróżniałam –
„miłego dnia” więc Jej powiedziałam...
Gdzie pani idzie, niech pani siada!
I pani Sylwia tak mi powiada:

Proszę pod wiatę (mam głupią minę),
czekać na drugą część egzaminu!
Mam jeszcze szansę, chcę krzyknąć „hura!”,
To Anioł Stróż mój na tyle wskórał...

Nie do „tej” wiaty się skierowałam...

Wracam do grupki, która czekała,
wcale nie myślę, że źle zrobiłam,
dzwonię do Bartka, że zaliczyłam –

Placyk na razie – ale się cieszę
i do „tej” wiaty wcale nie śpieszę.
W końcu, gdy coraz mniej nas tam było,
dotarło do mnie, o co chodziło...

Idę pod wiatę, na łuk nie wchodzę,
bo nie kazali iść po tej drodze...
Stres tak poplątał moje myślenie, (!)
a dróżka była za ogrodzeniem...

Dotarłam wreszcie do słynnej wiaty,
choć nie od razu, tylko na „raty”.
Teraz czekanie na swoją kolej,
słońce nam w głowach rozgrzewa olej...

Przede mną kilka osób oblali,
czekam w upale, co będzie dalej.
Po trzech godzinach do „pandy” wsiadam
i znowu sama do siebie gadam.

Widzę kamerę, co rejestruje,
to, co zdający wykombinuje...
Nim ruszę – robię, to co należy,
Egzaminator koło mnie „leży”.

Muszę wycofać, czy mi się uda,
by nie przejechać komuś po udach?
Więc tak wygląda ta smutna pora,
gdy trzeba jechać bez Instruktora?!

Grzecznie się pytam, dokąd mam jechać,
bo jeśli w prawo, no to mam pecha!
Egzaminator: Proszę nie pytać,
na dyspozycje cierpliwie czekać...

Kobieta wody w usta nabrała,
co mnie na wstępie zdeprymowało.

Kazała w lewo, a więc na Brochów (?),
promyk nadziei świeci po trochu...

Grobowa cisza, że szlag mnie trafi!
W takim klimacie ja nie potrafię!
Zapalnik jakiś mi tyka w głowie,
jak ma być cicho – słowa nie powiem...

lecz to niezgodne z moją naturą
i nad rozumem nerwy są górą...
Jesteśmy w strefie, nawet ją lubię,
na skrzyżowaniach już się nie gubię...

lecz w strefie bardzo krótko będziemy –
w „lwa paszczę” właśnie się kierujemy...
Cóż, Tarnogajska, Armii Krajowej –
tu zawracanie bezbłędnie robię...

Piękna i Nyska – znam te ulice,
na jazdę po nich po cichu liczę...
Ale nic z tego, bo z Jesionowej
mam jechać w Hubską – wyzwanie nowe!

Bomba, co we mnie cicho tykała,
w pewnym momencie się odezwała...
Wyjazd na główną, to finał właśnie...
nadziei płomyk wolniutko gaśnie...

Ponad trzydzieści to było minut,
tego mojego (wstyd!) egzaminu.
Tylko najbliższym opowiedziałam,
co w tamtej chwili kombinowałam...

Teraz już ulic nie rozpoznaję,
czekam cierpliwie, co będzie dalej...
Zaparkowałam pod jakimś blokiem,
na panią Sylwię rzuciłam okiem.

A moja pani egzaminator
przemiałym tonem tłumaczy mi to,
o czym już wcześniej dobrze wiedziałam,

zanim ten głupi błąd wykonałam...

Teraz rozmowa jest całkiem inna,
taka jak wcześniej już być powinna!
Egzaminator chce się przesiadać
buty na nogi właśnie zakłada...

To już nie mogę sobie pojechać?
Trzyście minut, więc miałam pecha...
Obok kierowcy dobrze się czuję,
jedzie bezpiecznie i szybko pruje...

Droga nam mija w nastroju miłym,
mętlik mam w głowie, nerwy puściły.
Mówię jej o tym, co ja przeżyłam,
nim w Auto-Stopie kurs ukończyłam.

O swej „poezji” też powiedziałam,
wierszy nie chciała, trochę się bała...
No bo w kamerze to nie wiadomo,
co do koperty wcześniej włożono...

Jest trochę czasu, nie rezygnuję
co lepsze kąski Jej recytuję...
Mam gdzieś kamerę, poszłam na całość
i pani Sylwii się spodobało.

Kamera wszystko rejestrowała
Jak nadawałam i jak wręczałam!
Było wesoło, w „transie” mówiłam
i pani Sylwia mnie poprosiła

o te wierszyki – no, bo w kamerze
wypadło wszystko, tak jak należy!
Teraz to atmosfera jest miła,
szkoda, że wcześniej taka nie była!

Wiem to na pewno, że stres hamuje
mój tok myślenia i wszystko psuje...
Cóż, trochę więcej neospasminy
łyknę przed drugim swym egzaminem...

Ania Juryta